TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

CO ZOSTAŁO Z PIĘCIU PRAWD POLAKÓW?

Wojciech Lizak · 24 sierpnia 2023

***Pięć prawd Polaków* to swoistego rodzaju wyznanie wiary Polaków, powstałe w 1938 r. w Niemczech, ujęte w pięciu regułach, które przez analogię do dekalogu można nazwać pentalogiem. W tym już czasie hitleryzm opanował umysły i emocje bez mała wszystkich Niemców. Niewielu uniknęło tego skażenia. Jedną z jego najważniejszych składowych był antypolonizm. Wtedy dokonała się jego najbardziej złowroga metamorfoza w eksterminacyjny rasizm.**

Źródła niemieckiego antypolonizmu

Niemiecki antypolonizm nie pojawił się znikąd. Miał swoją kilkuwiekową historię. Pierwszą jego formą był antypolonizm religijny, który za sprawą Lutra znalazł się w programach zakładających marsz reformacji przez całą Europę. Cały czas ewoluował. Z antypolonizmu religijnego zrodził się antypolonizm polityczny, kulturowy i ekonomiczny. Dojrzałą postać przybrał w XIX w., w czasie trwania epoki wilhelmińskiej. Przetrwał upadek II Rzeszy w 1918 r. Nie cofnął się, a nawet rozwinął nowe wątki, w czasie Republiki Weimarskiej. Hitler dostał gotowy intelektualnie koncept. Postawił kropkę nad i. Nienawiść do Polaków skutkowała zaliczeniem ich do *podludzi*, o których mówiono, że są niegodni życia, które mogą zachować tylko jako użyteczni niewolnicy *nadludzi*.

Za Hitlera antypolonizm stał się powszechnie znanym archetypem

Uciec z tak zaznaczonego pola można było tylko w jeden sposób: zadeklarować, że się jest Niemcem. Po takim oświadczeniu nikomu już nie wypominano, że za rodziców miał etnicznych Polaków. Fakt ten potwierdza *stettinerska* organizacja NSDAP, w której bardzo widoczni byli aktywiści o polsko brzmiących nazwiskach, z neoficką wiarą w Hitlera zmywający stygmat polskości.

Pięć prawd Polaków powstało jako odpowiedź na coraz większe zagrożenie w Niemczech dla polskiej tożsamości. Dawało kryteria, przy pomocy których każdy mógł dokonać swojej własnej autoidentyfikacji, również sama polska zbiorowość była dzięki temu w stanie ocenić, kto nadal jest swój, a kto już obcy.

CZYTAJ TAKŻE: U źródeł szczecinerstwa

Prawda pierwsza: *Jestem Polakiem*

Najpierw o rudymentach. Takie postawienie sprawy dawało jasną wykładnię: z racji posiadanego obywatelstwa i wynikających z niego obowiązków nie jesteśmy wcale Niemcami. To są dwie różne sprawy. Bardzo ważna dystynkcja, w Europie jest bowiem mocno zakorzeniona prawnoustrojowa tradycja mówiąca o tym, że obywatelstwo przesądza o narodowości. Tak jest we Francji, gdzie przynależność państwowa rozstrzyga ostatecznie o byciu Francuzem. Ma to odbicie w języku francuskim, nawet tym używanym na co dzień. Nikt nie powie o drugim, że jest Algierczykiem, mimo że w Algierii się urodził

i obywatelstwo Francji uzyskał w wieku 18 lat. Jest co najwyżej urodzonym w Algierii Francuzem.

Francuska formuła byłaby o wiele korzystniejsza dla Niemców. Przyśpieszyłaby asymilację mniejszości polskiej poprzez rozmycie jej w niemieckości. Tak, jak to się stało np. z Bawarczykami, którzy jeszcze w 1866 r. wojowali z Prusakami, a których wyraźna odrębność mocno rozmyła się w procesie stawania się Niemcami.

> Kolejna rzecz warta przypomnienia. *Pięć prawd Polaków* nie było adresowane do Polaków mieszkających w kraju, w sowieckiej Rosji między 1917 r. a 1939 r., w czeskiej części Śląska Cieszyńskiego czy do emigracji amerykańskiej. *Pięć prawd Polaków* było deklaracją części narodu polskiego, który mieszkał w Niemczech.

Z zagrożeń dla polskości w Niemczech zdawała sobie sprawę nie tylko elita mniejszości polskiej. Reakcja na ten stan była różna. Również taka – i to zgoła często – że uciekając od kłopotów związanych z byciem Polakiem, wybierano przynależność do niemczyzny.

Ale erozja polskości postępowała też bardziej ewolucyjnie. W II poł. XIX w. ruszyła emigracja zarobkowa, m.in. do przemysłu w Westfalii. Drugie pokolenie już deklarowało się jako Niemcy. Słynny westfalski klub Schalke 04 był ulubionym klubem miejscowych Polaków. Nie tylko oglądali mecze, lecz także w nim grali. Ciekawe, jaką mieli autoidentyfikację grający w tym zespole do 1939 r. piłkarze o takich nazwiskach jak Tibulski, Kalwitzki, Kutzora? Żadnych tego typu wątpliwości już nie powinno być przy Jürgenie Grabowskim, reprezentancie Niemiec z lat 70. XX w. Podobne procesy postępowały w drugim pokoleniu Polaków w Ameryce. Z reguły określali się jako Amerykanie, często podkreślając swoje pochodzenie.

Polityka państwa niemieckiego w stosunku do mniejszości polskiej jest w zasadzie stała. Celem zawsze była jej germanizacja. Kiedyś na siłę, o czym przypomina tragedia dzieci wrzesińskich. Dziś polega raczej na cierpliwym czekaniu na to, aż dzieci etnicznych Polaków staną się Niemcami. Niestety najnowsza polska emigracja do Niemiec potwierdza trafność tej diagnozy. Znaczącą rolę odgrywa tu nieuznawanie Polaków mieszkających w Niemczech za mniejszość. Oznacza to, że na mocy konstytucji RFN nie przysługują im prawa, których państwo niemieckie zobowiązane byłoby przestrzegać.

Oświadczenie *Jestem Polakiem* dziś nie straciło nic na swojej aktualności właśnie jako hamulec procesów asymilacyjnych. Zgodnie z intencją autorów ta formuła autoidentyfikacji odnosiła się w 1938 r. do Polaków mieszkających w Niemczech. Dziś jest ona bezgraniczna. Takie oświadczenie woli może złożyć każdy mieszkający na obczyźnie. Również w kraju. I ono powinno wystarczyć do uznania kogoś za Polaka. U nas nie przyjęła się prawnoustrojowa praktyka francuska. Nadal nie każdy obywatel Polski jest Polakiem. I nikt nie wymaga, aby się takim czuł.

Prawda druga: *Wiara naszych ojców jest wiarą naszych dzieci*

Znowu warto przypomnieć, gdzie i kiedy powstała ta formuła: w Niemczech w 1938 r. Była ona wynikiem uogólnienia doświadczeń wielu pokoleń Polaków żyjących pod zaborami w państwie pruskim, np. na Śląsku czy w Prusach Wschodnich, a po zaborach – w Wielkopolsce, na Kujawach i na Pomorzu.

Pruski, a po sprusaczeniu Niemiec niemiecki, antypolonizm miał wiele twarzy. Więcej o tym w dalszej części. W tym miejscu można tylko wspomnieć, że antypolonizm zrósł się z antykatolicyzmem na tyle, że te pojęcia były nie do odróżnienia dla przeciętnego Niemca. Jeszcze przed rozbiorami – o tym też dalej – został uznany za najbardziej odrażający i obskurancki w Europie. Polakom katolicyzmu nie wybaczono nigdy w odróżnieniu od Austriaków czy samych Niemców, np. Bawarczyków.

W 1817 r. powstał Ewangelicki Kościół Unii Staropruskiej. Połączył on w jedno dwa oddzielne wyznania: luterańskie i kalwińskie. Ta unia dokonała się tylko na terenie Królestwa Prus. W pozostałych państwach niemieckich kościoły te nadal funkcjonowały samodzielnie. Była to decyzja króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III, co jemu i jego następcom dawało nadrzędną w tym kościele pozycję. Dzięki tej unii osiągnęli oni podobną rolę, jaką Piotr I odgrywał w cerkwi prawosławnej na każdej płaszczyźnie, m.in. teologicznej i organizacyjnej.

Podobnie jak w Rosji prawosławie, tak Kościół Staropruski był instrumentem w rękach króla pruskiego. Miał w pierwszym rzędzie budować przywiązanie do Hohenzollernów. A że byli synonimem pruskości, prowadziło to wprost do sprusaczenia poddanych. Miało to bardzo negatywne konsekwencje dla byłych polskich wyznawców kalwinizmu i luteranizmu. Proces germanizacji bardzo przyśpieszył po zjednoczeniu ich wyznań. Język polski w odmianie staropolskiej był wśród nich w powszechnym użyciu od XVI do II poł. XIX w. Kilkuwiekowa tradycja zaczęła zanikać w ciągu jednego pokolenia. Tak było w Prusach Wschodnich, tak było na Dolnym Śląsku na obszarze od Wrocławia do Sycowa i Twardogóry, tak było też w Wielkopolsce z potomkami Polaków, którzy się zreformowali w XVI w.

Konflikt religijny się nasilił podczas bismarckowskiego *Kulturkampfu*. Kościół katolicki, jako że posiadał swoją zwierzchność w Rzymie, został uznany za wroga numer jeden w tworzeniu jednolitej niemieckiej świadomości. Z Nadreńczyka, Saksończyka czy Bawarczyka należało zrobić stuprocentowych Niemców. Z jednym zastrzeżeniem, że powinni przypominać Prusaków. W Niemczech *powróciła wojna religijna, z* tą różnicą, że represje wobec źle postrzeganej religii szły ze strony prawa i organów je stosujących, nie były zaś dziełem najemnych żołnierzy, tak jak podczas wojny trzydziestoletniej.

Przed *Kulturkampfem* państwo pruskie także prowadziło politykę opresji wobec katolicyzmu. W 1763 r. zagarnęło Śląsk z dużą liczbą katolików. Jak po klęsce w wojnie z Napoleonem w latach 1806–1807 przyszło płacić kontrybucje, to rabowano je z klasztorów i kościołów, które stopniowo popadały w ruinę. Tak samo Prusacy postępowali w tej części porozbiorowej Polski, którą mieli do powstania Księstwa Warszawskiego w 1807 r. i po 1815 r. W latach 1871–1878 zamykano kościoły i kardynałów, m.in. Polaka Mieczysława Ledóchowskiego. Był to jeden z ważniejszych okresów w *najdłuższej wojnie nowoczesnej Europy*, jaką prowadzili Niemcy z polskimi katolikami. To podczas jej trwania narodziła się zbitka pojęciowa *Polak-katolik*. Z takiego doświadczenia historycznego wyszła druga prawda Polaków: jeżeli chcesz, aby twoje dziecko pozostało Polakiem w Niemczech, to musisz je wychować na katolika.

> Zbitka *Polak-katolik* odpowiadała prawdzie jedynie w zaborze pruskim i czasami w innych protestanckich połaciach Niemiec. W pozostałych zaborach, m.in. rosyjskim, następowało zjawisko polonizowania protestantów, zwłaszcza w miastach. Pozostawali przy swojej wierze, ale deklarowali: *Jestem Polakiem*. Z kolei na Śląsku Cieszyńskim protestancki lud przy polskości trwał i trwa aż do dzisiaj.

Reasumując, pojęcie *Polak-katolik* odegrało historyczną rolę w obronie polskości. Ale nie może być zgody na wyrzucanie poza polskość Lilpopów, Wedlów i innych, którzy mówili: *Jestem Polakiem*. Tak samo jak polskich Tatarów, przecież wyznawców islamu. Wniosek nasuwa się sam: nigdy w dziejach Polski polskość nie zamykała się wyłącznie w katolicyzmie. Katolicyzm był bardzo ważny, ale nie jedyny. Ważna była siła przyciągania polskiej kultury. A tu nazwisk można wymieniać bez liku. Z pochodzenia Niemcy: W. Pol, L. Staff, S. Linde. J. Tuwim, J. Brzechwa, A. Słonimski – ci to z kolei Żydzi z pochodzenia.

CZYTAJ TAKŻE: Era nowych tożsamości

Prawda trzecia: *Polak Polakowi bratem*

Ponownie należy przypomnieć, w jakim kontekście powstała ta formuła: w 1938 r., czyli na kolejnym Zjeździe Związku Polaków w Niemczech. Organizacja ta powstała w 1922 r. Obejmowała całe Niemcy i była niekwestionowanym liderem mniejszości polskiej w Niemczech. Oczywiście, że istniały inne stowarzyszenia: kościelne, towarzyskie, sportowe, m.in. Sokół. Działało Towarzystwo Polskich Przemysłowców. Wydawano kilkanaście pism. Nie było między nimi żadnej rywalizacji. Niemcy próbowali wywołać konflikty wśród Polaków. Szybko je wyciszano, odwołując się do zrozumiałej dla każdej strony prowadzonego sporu racji stanu Polaka w Niemczech. Bez kłótni. Zasada ta, nie licząc polskiej emigracji zarobkowej do Berlina czy Westfalii, w sile ponad 300 tys., obowiązywała również Polaków autochtonów, mieszkających w rejonach graniczących z Polską, liczonych na ponad 1 mln osób.

Rzeczywiście Związek Polaków w Niemczech odniósł ogromny sukces w realizacji hasła: *Polak Polakowi bratem*. Niewątpliwie wielką rolę odegrała mentalność wykształcona w zaborze pruskim w okresie *najdłuższej wojny nowoczesnej Europy*. Linia podziału była jednoznaczna i przez to bardzo mocno czytelna: z jednej strony Polak, po drugiej wrogi Niemiec. W zaborze pruskim w powszechnym użyciu były hasła: *Zgoda buduje, niezgoda rujnuje* oraz *W jedności siła*.

Solidaryzm narodowy w zaborze pruskim kształtował się od lat 20. XIX w., kiedy po zniesieniu pańszczyzny nie było podstaw do konfliktów między dworem a chłopami. Nie było też serwitutów, jako przyczyny małych wojen między ziemiaństwem a wieśniakami, jak to miało miejsce w Królestwie Kongresowym. Po pruskich decyzjach zrównujących w prawach Żydów z resztą wchodzili oni masowo w niemieckość, bardzo często emigrując w głąb Niemiec. Od tej strony też nie powstawały żadne napięcia społeczne.

> W eksponowaniu formuły *Polak Polakowi bratem* widać dumę z umiejętności budowania zgody narodowej. A z nią w historii Polski było zawsze kiepsko. Rozmaite magnackie koterie i koteryjki nagminnie rozszarpywały Polskę. Jak już powiedziano, w okresie zaborów w Wielkopolsce było wzorcowo. Nieco gorzej wyglądało to w Galicji, a już niedobrze w zaborze rosyjskim. W II Rzeczypospolitej o zgodzie narodowej nie mogło być mowy. Od początku powstały dwa obozy polityczne walczące ze sobą prawie na śmierć i życie. Niestety III Rzeczpospolita wiezie ze sobą ten konfliktowy balast przeszłości.

Fatalnie też wygląda to w najnowszym wychodźstwie polskim. Czasami jest przerażająco. Zwłaszcza że

podział polityczny najczęściej schodzi na drugi plan. Polacy za granicą walczą ze sobą o wszystko... A chciałoby się nie patrzeć na to, co się dzieje w kraju i na emigracji, i jednak powiedzieć, że *Polak Polakowi bratem*. Z uwagi na zagrożenie rosyjskie szukanie zgody narodowej powinno być jedyną strategią w ramach polskiej racji stanu.

Prawda czwarta: ***Co dzień Polak narodowi służy***

Widać gołym okiem, że po przyjęciu tej prawdy rzeczywiście postępowano wedle zasady, że oddziela się narodowość od obywatelstwa. Inaczej zresztą Polacy w Niemczech nie mogli zamanifestować swojej polskości. Pisząc, że: *co dzień Polak państwu polskiemu służy*,mogliby spotkać się jako obywatele państwa niemieckiego z rozmaitymi sankcjami, nie wykluczając oskarżeń o szpiegostwo, dywersję itd. Obywatele Niemiec mieli swoje obowiązki. Nie tylko podatkowe, lecz także wynikające z przymusu służby wojskowej: kiedyś w Reichswerze, a od 1938 r. w Wehrmachcie.

Widać też, że autorzy pentalogu *naród* rozumieli bardzo szeroko. Nie tylko jako Polaków mieszkających w kraju, ale wszędzie, na całym świecie: w Argentynie, Brazylii, USA, Francji, Belgii, Australii, Związku Sowieckim. Widać też, że naród postawiony był na pierwszym miejscu wartości, które winien wyznawać każdy Polak. Miał służyć *nie od święta*, przy okazji udziału w nabożeństwie odprawianym w języku polskim, ale *codziennie*.

Na swój sposób było to też opowiedzenie się po jednej ze stron sporu toczącego się w II Rzeczypospolitej. Obóz sanacyjny kładł nacisk na silne państwo, które miało integrować różnorodne od strony społecznej i etnicznej społeczeństwo. W obozie narodowym to państwo miało służyć interesom narodu polskiego, m.in. poprzez podejmowanie środków zmierzających do asymilacji innych narodowości.

Związek tej prawdy z wykształconym w zaborze pruskim solidaryzmem narodowym – który był efektem samoobronnych działań Polaków przed atakami niemiecczyzny – jest oczywisty. Nie była to deklaracja rzucona na wiatr. Wcielani do Wehrmachtu Polacy mieli wbijane do książeczek wojskowych pieczątki: *Achtung Pole*, gestapo tworzyło listy proskrypcyjne, w wyniku których 1 200 członków Związku trafiło do obozów koncentracyjnych. Nawet polscy uczniowie z gimnazjum w wówczas niemieckim Kwidzynie zostali zamknięci w specjalnym obozie.

Prawda piąta: ***Polska naszą matką. Nie wolno mówić o Polsce źle***

A mówiono w Niemczech. I to wyjątkowo paskudnie. Prawda ta powstała w reakcji na rozmaite twarze niemieckiego antypolonizmu. Mniej w tym było chęci przeciwdziałania, a więcej odrzucenia negatywnego obrazu Polski i Polaków w Niemczech. W dużym skrócie: żyli oni w kraju położonym na obrzeżu cywilizacyjnym, będącym pustynią kulturalną, obciążeni zapóźnieniem intelektualnym, niezdolni do samodzielnego bytu i życia na własny rachunek. Takie stygmatyzowanie Polaków miało osłabić ich narodową identyfikację. Jedyną szansą dla nich było porzucenie ciemnej polskości i przejście do jasnego świata niemczyzny. Działacze Związku Polaków w Niemczech zjawisko obserwowali z bliska i na co dzień. Odrzuceniu polskości zawsze towarzyszyła próba usprawiedliwienia tego kroku właśnie dążeniem do wyjścia na stałe z polskiego barbarzyństwa.

Taka była geneza piątej prawdy Polaków. A co z jej aktualnością? Bezdyskusyjna. Wynika ona z faktu, że negatywny obraz Polaka i Polski nie został przepracowany przez opinię publiczną Europu Zachodniej. Nie jest to po prostu możliwe. Niemcy musieliby odciąć potężny kawał własnej kultury. W ich wypadku

warto przypomnieć serial *Nasze matki, nasi ojcowie*, innym przykładem jest Dom Historii Europejskiej w Brukseli. W tym muzeum II Rzeczpospolita jest ulokowana w sali poświęconej europejskiemu nazizmowi. Bo przecież nie był to wyłącznie niemiecki przypadek.

> Antypolonizm europejskich elit ma się krzepko. Poprawność polityczna jedynie go przytłumiła. Najgorszy w tym wszystkim jest fakt, że dla potrzeb wewnętrznej walki politycznej za sprawą samych Polaków na salony europejskie powraca dobrze znany z historii archetypiczny obraz Polaka: *odrażający, brudny, zły*...

Analogia z sytuacją w Republice Weimarskiej sama się nasuwa. Ci, którzy przywołują taki obraz, chcą sobie i otoczeniu udowodnić, że pozostawili za sobą wszelkie bariery przed byciem Europejczykiem.

Na koniec cytat z wystąpienia Adama Bodnara, wtedy rzecznika praw obywatelskich, podczas odbierania w Niemczech nagrody przyznanej w 2020 r. Zacytował *Małego Księcia* w bardzo osobliwy sposób. *Jeśli oswoi się zwierzątko, to nie można go później porzucać*. Według A. Bodnara tym *oswojonym zwierzątkiem* są Polacy. Tego oswojenia, czyli ucywilizowania, dokonali Niemcy. Ale nie doprowadzili dzieła do końca, bo popełnili błąd, sądząc, że ono już się stało. Niestety nie. I dlatego muszą nad Polakami nadal sprawować opiekę. Pozostaje tylko wybrać postać, u której intelektualnie zapożyczył się mówca: Wolter, Fryderyk II, Treitschke, Freytag, Neumann? Do wyboru jest parę setek innych luminarzy niemieckiej kultury, filozofii, polityki, gospodarki...

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/co-zostalo-z-pieciu-prawd-polakow/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć